Nr 13. Kraków, 26 Marca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi:
**w Krakowie**
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
**z przesyłką pocztową**
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## Z Sejmu.

Sprawa pomocy dla okolic zagrożonych głodem była w zeszłym tygodniu dwa razy poruszoną w Sejmie. Raz przez wniosek p. Kramarczyka, drugi raz w sobotę wskutek interpelacyi p. Struszkiewicza. Wniosek p. Kramarczyka domagał się od rządu hojniejszej pomocy pieniężnej; inne żądania odnosiły się do opustu podatków, taniego przewozu zboża i robót publicznych. To wszystko jednak obiecał już przecie rząd przez usta komisarza rządowego hr. Łosia, w odpowiedzi na interpelacyę p. ks. Chotkowskiego i p. Potoczka. Wniosek więc p. Kramarczyka był może zbyteczny.

Interpelacya p. Struszkiewicza skierowana jest do Wydziału krajowego i zawiera pytanie: Kiedy Wydział krajowy postawi wnioski w sprawie zapomogi dla okolic dotkniętych głodem, bo czas nagli.

W imieniu Wydziału krajowego odpowiedział na to p. Romanowicz, że uchwały już powzięto a w najbliższych dniach sprawozdanie z wnioskami Sejmowi będzie przedłożone.

Wniosek p. Teliszewskiego o zaprowadzenie bezpośredniego głosowania a zniesienie prawyborów upadł, a to dlatego, bo nie można na jednej sesyi stawiać na nowo wniosku, który został już raz odrzucony. Wniosek zaś posła Antoniewicza był postawiony w tej samej sprawie, a ponieważ upadł przy głosowaniu, więc i wniosku p. Teliszewskiego nie można było już brać pod obrady.

Z wniosków postawionych w ubiegłym tygodniu wymianiamy:

1. Wniosek p. Fruchtmana o zmianę ustawy gminnej dla mniejszych miast i miasteczek. Ustawa ta była już uchwalona przeszłego roku, ale nie otrzymała cesarskiego zatwierdzenia z powodu niektórych niedokładności. Niedokładności te we wniosku p. Fruchtmana zostały usunięte.

2. Wniosek p. Barabasza (Rusina - wieśniaka) o zmianę ustawy drogowej. Wnioskodawca życzy sobie, aby znieść wszelkie prestacye czyli szarwarki, a zamiast tego nałożyć dodatki do podatków i spodziewa się, że przez taką zmianą zyskają drogi bardzo wiele, bo zbiorą się większe fundusze.

3. Wniosek p. Antoniewicza żąda wybudowania kolei z kopalni w Kałuszu do stacyi w Kałuszu, aby przez to kainit (to jest sól służąca za nawóz) był tańszym, i aby także włościanie mogli go nabywać i na swoje pole używać.

4. Poseł p. Midowicz postawił wniosek, aby podatek domowo-klasowy po wsiach i miasteczkach był przypisywany i odpisywany przez Starostwa.

W ubiegłym tygodniu przyjął Sejm do wiadomości zamknięcia rachunków złożone przez Wydział krajowy za rok 1889.

Z innych spraw, które załatwione zostały, podajemy:

Nie uwzględniono prośby miasteczka Wilamowice o utworzenie tam sądu, i prośby miasteczka Wielkie Oczy o przeniesienie sądu z Krakowca do Wielkich Ócz. Prośbę gminy Pstrągowej w powiecie ropczyckim o przeniesienie jej do powiatu rzeszowskiego odesłano do Wydziału krajowego dla zbadania. Uchwalono nadto kilka uchwał, pozwalających na pobór myta na różnych drogach powiatowych i gminnych.

Komisye sejmowe pracują obecnie bez przerwy, bo też Sejm będzie miał już do samego końca pełno zatrudnienia.

## Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.

Dnia 25 marca obchodzi Kościół katolicki doroczną pamiątkę poczęcia albo wcielenia się Słowa Przedwiecznego, czyli Syna Bożego. W dniu tym czcimy tajemnicę, którą nam Kościół codziennie trzy razy przypomina odgłosem dzwonu, wzywając nas do odmówienia pozdrowienia Anielskiego: *Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha świętego.*

Ewangelista św. opisując nam to nader ważne zdarzenie, opowiada, że *Anioł Gabryel posłany był od Boga do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu imię Józef.* Słowa te godne są bliższej uwagi i bliższego zastanowienia. Rozważmy tylko: któż to był posłany? Oto: nie prorok, ani patryarcha, ani jakiś sprawiedliwy człowiek, ale Anioł i to wyższego rzędu, Archanioł Gabryel. Od kogoż został posłany? Nie od jakiegoś monarchy ziemskiego, nie od księcia niebieskiego, nie od Anioła lub człowieka, lecz od Boga wiekuistego i wszechmocnego. Dokądże ten Anioł został od Boga posłany? Nie do Jeruzalem miasta sławnego i stolicy państwa żydowskiego, ale do Nazaret maleńkiego miasteczka w Galilei; nie do córki króla Heroda, która przemieszkiwała w okazałym pałacu, ale do ubożuchnej panienki mieszkającej w małem miasteczku Nazaret, a poślubionej św. Józefowi, trudniącemu się ciesielką. Nauka ztąd dla nas, że Bóg przy swym wyborze nie patrzy na bogactwa lub dostojeństwa, ale jedynie na niewinność i cnotę.

Lecz cóż to za nowinę przynosi Anioł Maryi? Pozdrawia ją najpierw i mówi: „Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą i błogosławionaś ty między niewiastami", a w tych słowach otrzymuje Marya dwa nader zaszczytne dla niej tytuły. Najpierw bowiem nazywa Anioł Maryę *błogosławioną* tj. najświętszą między stworzeniami; błogosławioną od wszystkich niewiast i nad nie wywyższoną, a powtóre mówi jej: *Pan z Tobą,* to znaczy, że Bóg w szczególniejszy sposób miłuje Maryę i nią się opiekuje.

W drugiej części swej mowy przedstawił Archanioł Maryi cel swego poselstwa i donosi jej, że *pocznie i porodzi Syna, że nazwie imię Jego Jezus i że ten będzie Synem Najwyższego, a Królestwo Jego nie będzie mieć końca.* A kiedy Najświętsza Dziewica zatrwożyła się tą mową i zapytała Archanioła, jak się to stać może, kiedy jest dziewicą i czystość Bogu ślubowała, uspokoił ją Archanioł i rzekł, że dziewictwo jej szwanku nie poniesie, że pozostanie i nadal panną, bo to wszystko sprawi Bóg w cudowny sposób. *Duch św. zstąpi na Cię* — mówił dalej Archanioł — *a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż i to co się z ciebie narodzi nazwane będzie Synem Bożym.... bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.*

W tej przemowie ile słów tyle cudów. Marya bowiem jako panna ma począć i porodzić Zbawiciela świata, a ten Zbawiciel przyjmie naturę ludzką i dla naszego zbawienia zrobi z siebie ofiarę. Wielka to więc była i uroczysta chwila, kiedy Archanioł stanął przed Maryą z powyższem poselstwem, bo w tej chwili Królestwo Chrystusa i prawdziwa wiara początek wzięły, myśmy się stali braćmi Pana Jezusa, a Marya Matką Boga-człowieka i zarazem Matką naszą. Świętą, drogocenną i niepojętą jest tajemnica, którą obchodzimy w dniu 25 marca, chociaż atoli niepojętą naszym rozumem ludzkim, mimo to mamy i musimy w nią wie-

# Zdarzenie z Wielkopolski.

Przez Sta.

## V.

Na drugi dzień po spotkaniu się Jadwisi z Antonim rozeszła się po Górowie wieść, że sierota ciężko zachorowała, że leży nieprzytomna w gorączce.

Antek, dowiedziawszy się o śmiertelnej chorobie dziewczęcia, szalał prawie z rozpaczy. Sam nie wiedział dotąd, jak mu narzeczona była drogą, a nadto głos jakiś mu szeptał, że ją srodze skrzywdził.

Przez kilka tygodni, to siedząc w karczmie, pił na pociechę i aby zalać zgryzoty sumienia, to ręce łamał, bił głową o ziemię i przeklinał, to znowu modlił się i płakał. Jednego teraz tylko pragnął, aby Jadwisia żyła.

I pragnienie jego się spełniło; miłość zwyciężyła chorobę; biedna sierota odzyskała przytomność, powoli przychodziła do sił i zdrowia, lecz wesołość i swobodę straciła na zawsze.

W chorobie pielęgnowały ją troskliwie hrabianka i stara jej krewna, która bardzo polubiła Jadwisię za jej skromność, pracowitość i mężne znoszenie nieszczęścia, radaby też była zapewnić szczęśliwą przyszłość sierocie. Ze słów wymawianych w gorączce dowiedziała się zacna pani niejednego, wiele się domyśliła, ale chcąc dla dziewczęcia coś zrobić, musiała wiedzieć wszystko dokładnie, co zaszło. Gdy więc Jadwisia była już dość silna, zapytała ją pani:

— Wszak wiesz Jadwisiu, że szczęścia twego pragnę i wszak masz do mnie zaufanie? Wiem ja to i owo, co ci się przed chorobą przytrafiło, ale chcąc ci dopomódz, muszę wiedzieć, co cię smuci i czego pragniesz. Powiedz mi więc, jak, matce, wszystko, co ci na sercu leży, a może zdołamy zaradzić złemu.

Jadwisia, całując ręce swej opiekunki, opowiedziała swoją rozmowę z Antkiem i macochą, a w końcu dodała, że choć jej serce z żalu pęka, na myśl rozstania, jak tylko więcej sił nabierze, opuści pałac i wioskę na zawsze; a dalej przyznała się, że gdyby nie nagła choroba, już tego samego dnia, w którym się dowiedziała, co ludzie mówią o niej, byłaby uciekła.

Stara pani była bardzo oburzona i zasmucona, ale rzekła stanowczo:

rzyć, bo ją sam Bóg objawił przez usta swego posłańca, a u Boga niema nic niepodobnego.

Najśw. Panna z początku zlękła się słów Archanioła, bojąc się utracić kwiat czystości, ale kiedy ją Archanioł zapewnił, że Bóg cudownie to zdziała, już się dalej nie wahała zgodzić z wolą Bożą, nie zastanawiała się, czy to jest możebnem, ale z całą pokorą przyzwoliła na tę nowinę i rzekła: *Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa Twego,* i za tę pokorę wyniósł Ją Pan Bóg na tak wysoką godność, bo aż Matki Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Sprawdziło się tedy na Maryi to, co czytamy w Piśmie św., że Pan Bóg sprzeciwia się pysznym a pokornych wywyższa, a Marya uczy swym przykładem wierne dziatki Chrystusowe, aby nie zaciekały się w badanie Boskich tajemnic, których rozum ludzki pojąć nie zdoła, lecz wierzyły silnie w słowa Boże, które omylić nie mogą.

Taką naukę daje nam Najśw. Dziewica, sama zaś uroczystość powinna być dla nas dniem prawdziwej radości, bo nam przypomina jedno z największych dobrodziejstw Pana Boga i zapowiedzenie zbawienia ludzkiego, z którego dziś korzystamy, a bez którego bylibyśmy pozostali do dzisiaj niewolnikami czarta.

Mamy więc w tym dniu dziękować Bogu za tę łaskę niewypowiedzianą, podziwiać Jego miłosierdzie, dalej cieszyć się, że tak wysoką godnością ozdobił naszą Matkę, i naśladować jej pokorę, oraz zgadzanie się z wolą Bożą, i wierzyć mocno we wszystko, co Bóg objawił a Kościół naucza.

# Powód założenia zakonu Kartuzów.

Piękny i bogaty nasz język polski jest bardzo obfity w przysłowia, z których jedno brzmi: „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy“. To znaczy, że chociaż Bóg nie spieszy się z udzielaniem kary lub nagrody, to wcześniej czy później sprawiedliwość każdemu wymierzy.

Często widząc jak występki i zbrodnie uchodzą bezkarnie, dziwimy się niejako cierpliwości Bożej i mówimy: jak to Pan Bóg patrzeć może na takie bezprawia i na miejscu nie ukarze grzesznika.

Lecz Pan Bóg nie potrzebuje się spieszyć, o nie! On ma czasu bardzo wiele, bo całą wieczność, której my ludzie nawet pojąć dobrze nie umiemy; czeka więc w miłosierdziu Swojem na poprawę zbrodniarza i często na ziemi pozostawia występki bez kary, odkładając ją aż do śmierci. Niekiedy przecież pragnąc przerazić złych i nakłonić ich do poprawy, a dobrych utwierdzić w cnocie, daje Pan Bóg poznać ludziom sprawiedliwe sądy Swoje.

Otóż taki wypadek objawienia straszliwego sądu Pańskiego chcemy tu opowiedzieć. Świadkami tego wypadku, który był zarazem powodem do założenia najsurowszego zakonu Kartuzów, byli: najznakomitsi uczeni i dostojnicy Paryża, uczniowie najwyższych szkół, a nadto tysiące ludu.

Pod koniec jedenastego wieku, więc ośmset lat

---

— Nie, moje dziecko; nie pozwolę ci opuścić pałacu, dopóki hrabia nie powróci, on postanowi, co powinnaś uczynić. Gdybyś uciekła, to właśnie potwierdziłabyś kłamliwe posądzenia. Ludzie są złośliwi i zazdrośni to prawda, ale i poczciwych w naszej wiosce nie braknie; wszyscy też wiedzą, że od dnia twego przybycia hrabiego niema w domu. To musi być ktoś, kto ludziom oczy mydli i ciebie wraz z panem obczernia.

Jadwisia uderzyła się w czoło i zawołała:

— To już chyba Karol! — i opowiedziała pani, jak już raz wyrwał się z podejrzeniem i jak za to za drzwi wyjechał; ale wtedy sądziła, że mówił to tylko, aby jej dokuczyć i zemścić się za okazywane mu lekceważenie, lecz że nie przypuszczała, aby takie niegodziwe kłamstwo przed innymi powtarzać.

— Niewątpliwie, że to Karol — mówiła krewna hrabiego, broniąc honoru pana i swojego, uczyniłaś sobie zażartego wroga; a pewno chce się zemścić także, że wzgardziłaś jego zalotami, więc osławia cię przed ludźmi. Ale ufaj całem sercem Bogu moje biedne dziecko, a On z pewnością twoją niewinność wyjawi i ukarze potwarcę.

Na drugi dzień pojechała Jadwisia do Spowiedzi św. i zupełnie uspokojona wróciła do domu. Lecz smutek jej nie opuszczał; pełniąc wiernie swoje obowiązki, pracując pilnie, chudła i bladła coraz bardziej, a często zrana nabrzmiałe powieki wskazywały, że płacze po nocach.

Antek tymczasem, choć życiu Jadwisi śmierć nie zagrażała, był ciągle jak nieprzytomny. Sumienie go gryzło coraz więcej, więc je zalewał wódką; po pijanemu zaś podpisywał weksle każdemu, kto go o to prosił; sam też zaciągał długi, hulał za pożyczone pieniądze, rozrzucając je na wszystkie strony tak, iż zdawało się, że wszystko robi co może, aby tylko swoje gospodarstwo, już dość zadłużone, zupełnie zmarnować. Tyle się też wreszcie nazbierało długów, że nieodstępujący Antka Karol zaczął mu doradzać, aby gospodarstwa się pozbył, pieniądze, jeżeli mu się jeszcze co dostanie, wziął i ruszył w świat naprzykład do Brazylii po szczęście.

Grunta Antkowe leżały przy granicy Dalewa i bardzo się komisyi kolonizacyjnej podobały; za namową tedy Karola ofiarował jej Antek swoją ziemię na sprzedaż. Lecz najniespodzianiej weszła mu w drogę starsza zamężna od lat kilku siostra. Poczciwa ta kobieta, ko-

temu, akademia paryska, to jest najwyższa szkoła w Paryżu, słynęła po całym świecie uczonymi profesorami; to też młodzież chciwa nauki schodziła się zewsząd, aby słuchać najmędrszych filozofów i teologów.

W tym czasie umarł jeden z profesorów akademii, nazwiskiem Raimund, mąż nadzwyczaj uczony, słynący zarówno cnotami, jak wielką znajomością teologii. Tak wielkiemu mężowi chciano wyprawić wspaniały pogrzeb; więc ciało wniesiono do kościoła, a wszystko, co było znakomitszego w mieście, jak: dygnitarze państwa, rozliczne władze krajowe, uczeni, młodzież ucząca się w Paryżu, zebrana z całego ówczesnego cywilizowanego świata i wielkie tłumy publiczności zgromadziło się wokoło trumny nieboszczyka.

Rozpoczęto żałobne nabożeństwo. Kapłani śpiewali wigilie; aż gdy przyszli do czwartej lekcyi z księgi Joba*), zaczynającej się od słów: „Ty mi odpowiadaj, jak wiele mam nieprawości i grzechów,“ nagle zmarły profesor podniósł głowę i przeraźliwym głosem zawołał:

— Sprawiedliwym sądem Bożym jestem oskarżony.

Niepodobna opisać popłochu i zamieszania, jakie po tych słowach powstały w kościele. Jedni padłszy na kolana bili się w piersi i prosili zmiłowania Pańskiego, drudzy uciekali z kościoła, a co odważniejsi cisnęli się do trumny, bo zaczęli wątpić o śmierci Raimunda. Niepodobno było kończyć nabożeństwa, więc pogrzeb odłożono do dnia następnego.

Wieść o tym okropnym wypadku rozniosła się po Paryżu i jego okolicy. Na drugi dzień nietylko kościół ale i plac przed nim był ludem nabity; wszyscy z drżeniem wyczekiwali, co dalej nastąpi.

Wigilie rozpoczęto od początku, ale gdy się znowu ozwały pierwsze słowa czwartej lekcyi, nieboszczyk podniósł tak samo jak wczoraj głowę i głosem, który krew ścinał w żyłach, zawołał:

— Sprawiedliwym sądem Bożym zostałem osądzony.

Poczem głowa opadła na poduszki i trup leżał nieruchomo.

Teraz już nikt nie wątpił, że Bóg dla nauki żyjących pozwolił przemówić zmarłemu. Ale im pewność była większa, tem i przerażenie było silniejsze, bo jakiż to wyrok miał paść na tego, którego wszyscy uważali za wzór świątobliwości. Pogrzebu niepodobna było dokończyć, więc go jeszcze raz odłożono.

Kiedy w dniu następnym kapłani, śpiewając wigilie, zbliżali się do czwartej lekcyi, taka cisza zaległa kościół, że aż po za jego murami słychać było drżące głosy duchownych, śpiewających: „Ty mi odpowiadaj, jak wiele mam nieprawości i grzechów.“ Ledwo przebrzmiały te słowa, trup się poruszył, głowa się podniosła i straszna odpowiedź ścisnęła najtwardsze serca:

— Sprawiedliwym sądem Bożym zostałem potępiony — zawołał Raimund i zamilkł już na zawsze.

*) Roz. XIII w. 22 i nast.

---

chająca ziemię ojców całem sercem, chciała wraz z mężem kupić rodzinną zagrodę. Wymogła więc na bracie, że do wiosny poczeka ze sprzedażą i siostrze da pierwszeństwo; miała ona nadzieję, że do tego czasu postara się o potrzebne pieniądze, za któremi jej mąż pojechał do krewnych, będących mu winnymi niewielką sumkę. Szwagier Antka był kowalem w małem miasteczku, gdzie posiadał dom, ogród i kilka morgów roli, a ponieważ posag żony był zahipotekowany na gospodarstwie Antkowem, przeto poczciwy kowal sądził, że zebrawszy wszystko co było jego własnością, razem zdoła uratować spory kawałek ojczystej ziemi od niemieckiego zaboru.

## VI.

Zima miała się ku końcowi, ale jakby pragnąc, aby ją ludzie długo pamiętali, ścisnęła ich przy samem pożegnaniu wielkiemi mrozami. W końcu lutego po wielkiej odwilży nagle mróz schwycił pokrywając drogi i pola zwierciadłem lodu. Niebezpiecznie było się ruszyć z domu, bo na każdym kroku groził upadek; mimo to w karczmie dalewskiej, jako w ostatnie dnie zapust, pełno było ludzi. Pomiędzy hulającymi rej wiódł Antek, częstując wszystkich i sam pijąc zapamiętale. Wurszt jak zły duch krążył wokoło niego i raz po raz jakie słówko szepnął mu do ucha, a Antek prawił androny słuchającym go ciekawie chłopom.

— Ja widziałem już dużo na świecie — wołał ochrypłym głosem — bom też trzy lata służył cesarzowi. Wyście tu ciemni to nic nie wiecie, ale ja wam powiadam, że nie długo nie będzie ani cesarza, ani pana, ani Boga, jeno wszyscy równi. Daleko we świecie to się biedni ludzie do kupy garną, żeby się nie dać bogaczom.

— A co im ci bogacze robią? — spytał jakiś głos.

— Co im robią? — krzyknął Antek — a to jak komu gdzie, przecieżem wszędy przez trzy lata być nie mógł. Ale jest to sprawiedliwie, żeby kilku galganów tuczyło się naszą krwawicą?

— A kogoś to utuczuł swoją? — wyrwał się ktoś znowu.

— Cicho tam! — wrzasnął Antek rozgniewany i pięścią w stół uderzył — ja mówię, że prędzej nie będzie dobrze, dopokąd wszystkie bogactwa nie będą równo podzielone, wtedy nie będzie ani pana, ani sługi, ino wszyscy bracia. Co nie dobrze wtedy będzie?

Zwłoki nieszczęśliwego potępieńca wyniesiono z kościoła i w nieświęconej pochowano ziemi. Ale pierw jeszcze wyszedł z kościoła młody kanonik, profesor filozofii, Brunon, który był zmarłego uczniem i przyjaciel, który Raimunda wielbił i naśladował, bo miał swego nauczyciela za tak cnotliwego, jakiego ten udawał.

Brunon stał blisko trumny i doskonale słyszał wszystkie słowa nieboszczyka; zląkł się więc bardzo o swoje zbawienie i postanowił odtąd tylko nad niem pracować. Porzucił więc świat, naukę, którą tak kochał, świetną przyszłość i dostojeństwa, jakie go czekały, a dobrawszy sobie sześciu przyjaciół, także świadków odezwania się Raimunda, udał się na pustynię Kartuską i tam założył najnowszy zakon Kartuzów. Członkowie tego zakonu przez całe życie oprócz modlitwy, żadnego nie wymawiają słowa, tylko spotykając jeden drugiego pozdrawiają się wzajemnie, mówiąc: „Memento mori,“ to znaczy: „Pamiętaj, że umrzesz!“

Szczęśliwy Brunon, że tak umiał korzystać z przestrogi, jaką Bóg przez usta grzesznika zesłał! Obyśmy i my, pomni na straszliwe sądy Boże, nie zadawalając się pozorem cnoty, żyli tak, abyśmy bez trwogi mogli myśleć i mówić o śmierci. *S.*

# Pogawędka.

Potrzebując kilka fur do wożenia drzewa, wstąpiłem do Marcina, aby go nająć. Zastałem go w domu. Chwała Bogu, myślę sobie, odrazu się z nim ugodzę; konie ma on tęgie i wóz mocny, więc dobrego będę miał pomocnika. Marcin siedział właśnie przy obiedzie, a duża miska kurzyła się przed nim. Przeprosiłem go, iż mu przeszkadzam, ale on rad widocznie z mego przybycia, zaprosił mię do jedzenia. Podziękowałem grzecznie i w dwóch słowach powiedziałem, co mnie do niego sprowadziło. Przyjął zaraz moje zamówienie i ugodził się co do ceny. Lubię załatwiać tak krótko a rozumnie każdą sprawę. Marcin prosił mię powtórnie, abym nie gardził darami Bożymi i przekąsił coś z nim. Poczęła prosić i Marcinowa. Już chciałem wziąść za łyżkę i zanużyć ją w misce ziemniaków tłuczonych, gdy wtem spostrzegłem, że wyzierają gdzieniegdzie czarne łupiny skręcone z piaskiem. To odebrało mi apetyt. Więc podziękowałem znowu za zaproszenie i powiedziałem, że nic jeść nie będę.

— Pan jada lepsze potrawy — mówi Marcin — to mu nie smakują nasze proste chłopskie.

— Owszem, smakują mi, przecież tak samo jadam ziemniaki, kaszę jak i wy, a wcale nie lubię wyszukanych potraw.

— Ej, to pewnie dlatego pan nie jedzą, że my niby z postem, z olejem — wtrąciła Marcinowa.

---

— Ano niby sprawiedliwie prawi. Pan Bóg przecie wszystko stworzył dla wszy....

— Co tam Pan Bóg — krzyknął pijany Antek — widziałeś ty Pana Boga?

— Antoni, tyś się upił i w głowie ci się pomięszało — zawołało kilku chłopów, których bluźnierstwo pijanicy oburzyło.

— Głupiś Antek — wołali inni — Pan Bóg wszystko stworzył dla wszystkich a nie dla kilku panów.

— Co wy tam baranie głowy wiecie — wrzeszczał Antek — ja wam powiadam, że jak równość to równość; niema nikogo ino ludzie, co powinni używać póki żyją. Dalej żydzie, daj wódki, ja funduję! Pijcie bracia na pohybel panów, którzy mi wydarli wszystko!

— Co ci tam znowu mieli wydzierać? — zawołał ktoś z tłumu — kiedyś ty sam majątek zmarnował.

— Wódka mu wydarła gospodarstwo — wołał drugi — dalej ją połknąć, niech przepada, żeby zaś nie krzywdziła naszego Antosia!

— Dalej, ją dalej! — zakrzyknęli wszyscy i nuż drwić z Antka, a pić i coraz nowe sypać koncepta; ale on nie czuł już szyderstw, podobny do bezrozumnego zwierzęcia, padł na ławę i wychylał jeden kieliszek za drugim.

Nareszcie gdy dziesiąta minęła, zaczął karczmarz wypraszać swych gości; mieli oni wszyscy dość, lecz Antek ledwo się na nogach trzymał.

— Karol, braciszku — rzekł do Niemca — odprowadź mnie domu.

— Bo to ty drogi nie znasz? A mnie kto poprowadzi?

— Ty masz mocniejszą głowę....

— Bo to prawda! każdy Polak ma łeb do picia mocny; a ty już najmocniejszy pomiędzy twoimi rodakami — szydził Karol, który widząc Antka tak nisko upadłego nic już sobie z niego nie robił — ty jeszcze mógłbyś jakich ze dwóch Polaczków prowadzić.!

— Zmilcz Szwabie! — krzyknął Antek ze złością i zamierzył się na Karola, ale ten odskoczył, a Antoni utknął nosem na ziemi.

Powstał śmiech i krzyki, czem do ostateczności doprowadzony wyleciał Antek za drzwi. Inni powychodzili także i każdy udał się w swoją stronę.

Antek z początku szedł jako tako, choć mu się nogi ślizgały; potoczył się kilka razy, przystanął, mru-

— Święty post — odrzekłem — trzeba go zachować. Olej bardzo jest zdrowy, lepszy od zjełczałego masła lub starej słoniny.

— Ano, to coś musi wtem być — mówi gosposia, skoro pan jeść nie chcą.

Marcin kręcił tylko głową, wziął łyżkę ziemniaków i począł jeść. Wtem natrafił na jedną z tych łupin, o których mówiłem, i zazgrzytało mu w ustach. Skrzywił się nieprzyjemnie, nachylił i jakoś to połknął.

— Niechże mi pan powiedzą — nalegała ciekawie Marcinowa — dlaczego pan nie je. Już nie będę prosić do jedzenia, tylko niech mi pan powie przyczynę.

Namyślałem się, czy jej powiedzieć, czy nie. W końcu myślę sobie, powiem prawdę, może moja uwaga będzie mieć dobry skutek.

— Zgoda, powiem wam, ale się nie pogniewacie?

— O nie, pewnikiem nie.

— Dobrze. Otóż ziemniakom waszym brakuje jednej przyprawy.

— A co! — zawołała uradowana gosposia. Nie mówiłam, że panu chodzi o marcypany jakieś, a nas chłopów nie stać na to.

— Nie chodzi mi o marcypany, ale o przyprawę ziemniaków. Taką przyprawę może mieć każdy, nawet żebrak najuboższy; ba, powinien mieć ją, jeżeli chce, aby mu najprostsze smakowały potrawy. Otóż o taką przyprawę mi chodzi, za którą płacić nic nie trzeba.

— Cóż to za przyprawa? my jej nie znamy!

— Dlatego właśnie, że jej nie znacie, widzę, jak niesporo idzie jedzenie Marcinowi. Obraca językiem w gębie długo, zanim coś połknie.

— Jakże się nazywa ta przyprawa?

— Przyprawa ta nazywa się *czystością*.

— Czystość — rumieniąc się i spuszczając oczy na swoją obtarganą i poplamioną spódnicę, powtórzyła Marcinowa.

— Tak, czystość, powtórzyłem z naciskiem. Czysto przyrządzone potrawy dodają im najlepszej okrasy. Człek na sam ich widok dostaje tak gwałtownego apetytu, że nie może się powstrzymać od niejedzenia ich, choćby tam nie było ani odrobiny masła, ni oleju. Patrzcie jak po waszych ziemniakach pływają łupiny szare, niby szwedy, a zgrzyczą Marcinowi w zębach aż żal bierze. Gdybym cały tydzień nie miał nic do jedzenia tylko te ziemniaki, nie wyciągnąłbym ręki do nich Oto jest prawdziwa przyczyna, dlaczego odmówiłem waszemu zaproszeniu.

— Bo to dzieciska temu winny — usprawiedliwiała się Marcinowa. Człek czem innem zajęty, a te bestye robią, aby się zbyć. Poczekajcie szkraby, dam ja wam.

— Nauczcie dzieci raz porządku i czystości, to go będą przestrzegały. Od tego jesteście gospodynią, abyście je przypilnowali. Przedewszystkiem musicie sama świecić dobrym przykładem. Widzę, stoi na ławie miska, z której zjedliście już polewkę z kaszy. Po bokach znać zeschłą kapustę wczorajszą. Jest to także

---

knął coś pod nosem, machnął kijem, zaklął i znowu postąpił kilka kroków. W ten sposób uszedł już połowę drogi, gdy naraz pośliznął się silniej, stracił równowagę i upadł jak długi; po kilka razy próbował się podnieść ale napróżno: osłabione nogi ślizgały się po lodzie na wszystkie strony, lecz stanąć na nich nie było podobno. Antek dość długo leżał spokojnie, ale poczuwszy straszliwe zimno, próbował znowu czy nie powstanie; gdy mu się to nie udało, strach go przejął wielki i szepnął:

— Boże, zmiłuj się nademną, bo ja tu zmarznę!

— W niebezpieczeństwie mimowiedzy zwrócił się do Tego, u Którego zawsze znajdował pomoc i ratunek.

Mróz wytrzeźwił Antka trochę, ale powstać nie mógł; już rozpacz jęła go przejmować, gdy niebawem wysoki mężczyzna, ubrany w piękne futro, pochylił się nad pijanicą.

— Karol, toś ty braciszku? — spytał Antek zapomniawszy już o sprzeczce — pomóż mi wstać i zaprowadź do domu.

— No zbierz siły — rzekł nieznajomy i począł dźwigać pijaka.

— Mocnyś bracie — mówił Antek opierając się z całej siły na ramieniu swego towarzysza — snać nie zalałeś sobie łba, choć to dziś zapusty.

— Ostrożnie, bo znowu się wywrócisz — rzekł pan we futrze — a gdzież to twoje mieszkanie?

— Nie udawaj jeno głupiego — zawołał Antoni, kładąc się całkiem na swego towarzysza — nie widzisz, że się świeci w mojej chałupie? ale nie wiesz Karol, kto tu świeci? — Tak bredząc, ciężył Antek coraz bardziej prowadzącemu go panu, aż nagle o kilka kroków od swej chaty zatoczył się silniej, bo chód znowu rozmarzył, pośliznął się i upadł, pociągając za sobą nieznajomego.

Pijakowi nic się nie stało, ale pan złamał prawą rękę, poczuwszy silny ból, jął dźwigać Antka lewą ręką, ale nie mógł go podnieść.

Tymczasem w chacie Antoniego siedziała przy stole z głową na ręku opartą poczciwa Małgorzata. Przyjechała właśnie dziś w nieobecności brata ze smutną nowiną, że mąż nie będzie mógł na pierwszego kwietnia odebrać od krewnych należących mu się pieniędzy. Była więc bardzo smutna i z głęboką boleścią rozmyślała nad marnotrawstwem brata, gdy wtem doszło ją ze dworu wołanie:

nieczystość, niechlujstwo, które odbiera apetyt najgłodniejszemu człowiekowi. Tu już dzieci nie zawiniły, ale gospodyni, której nie chce się omyć porządnie naczynia.

— Aleć to córka temu winna. Czy pan myśli, że mam z niej pomoc jaką? Dziewczysko rośnie, a roboty się nie ima.

— Trzeba zachęcić, nauczyć, w końcu przymusić, gdy dobre słowo nie pomoże. Mówicie, że dzieci winny, córka winna — a kto winien temu, że wy sama chodzicie brudno, obszarpano, jakbyście kłótnie toczyli z czystością? Tu już się nie wymówicie. Dzieci za was nie będą się ubierały. Na tyle znajdzie każda gospodyni, aby sobie wyprała spódnicę, katanę, fartuszek, a rozpruty zeszyła. Pamiętajcie to dobrze: najlepszą przyprawą smacznego jadła jest *czysta gospodyni, czyste gotowanie, czyste miski i łyżki.* Gdy gospodyni jest brudna, nieumyta, gdy brudno ubrana, jakżeż może ugotować jadło zdrowo i apetycznie? A gdyby nawet marcypany i frykasy podała na brudnej misce, to nikt na nie nie popatrzy. Przeciwnie posny ziemniak, nieomaszczona kasza smakować będą każdemu bardzo, gdy je podasz czysto zrobione, na czystej misie lub talerzu.

— Słuchaj kobieto, słuchaj — odezwał się teraz Marcin. Ja ci to nieraz gadam, a tyś zawsze plucha, zawsze robisz swoje i wykręcasz się wymówkami. Słuchaj, a to ci i pan wytyka to jasno.

— Nie mówię wam to w złej myśli, ale dlatego, abyście się poprawili dla własnej korzyści i pożytku, i abyście czystości nauczyli zawczasu dzieci.

Gosposia już nic nie mówiła zawstydzona. Daj Boże, aby się poprawiła a z nią i tyle innych brudnych wieśniaczek, bo spotykamy ich za dużo na wsi.

*J. Antoni.*

---

# Korespondencye „Krakusa".

Od jednego ze znajomych nam księży, przebywających w Ameryce, otrzymaliśmy następujący list:

**New-Waverly, Texas** (Ameryka).

Szanowna Redakcyo! W kraju wiele mówią o Ameryce; a jakże nie mają mówić, kiedy mimo kroków przedsięwziętych przez rząd dla wstrzymania emigracyi, codziennie tłumy naszego narodu do nowojorskiego portu przybywają. Sądzę tedy, że zaciekawi czytelników *Krakusa* opis stosunków amerykańskich — o ile to tyczy naszej emigracyi.

Jak wszelka inna narodowość tak i Polacy, wyszedłszy z kraju ojczystego a osiedlający się wśród innych narodów, powoli zatracają swe cechy narodowe a zlewają się z ogółem, wśród którego żyją. Jedynym chyba wyjątkiem są żydzi, którzy dwa tysiące lat już blisko będąc rozprószeni po wszystkich krajach, zostali takimi, jakimi wyszli z Palestyny.

Dlatego też ludzie mający wpływ na ogół powinni ile możności stawiać zapory wychodźtwu dokądkol-

---

— Hej! jest tam kto? spiesz na ratunek!

Małgorzata schwyciła lampę i przed dom wybiegła pytając?

— Antek, czy to ty?

— Antek tu leży — odpowiedział pan — przyprowadziłem go dotąd, ale uszkodziłem sobie rękę i dalej sam nie podołam, pomóżcie mi go podnieść.

Gdy się kobieta zbliżyła ze światłem i spojrzała w twarz nieznajomego, omal lampy nie upuściła.

— Rety, rety! — zakrzykła — a toć to sam pan hrabia! Antek, ty nieszczęśniku, wiesz kto cię przyprowadził?

— Co mi tam będziecie gadali! kładź mnie babo w łóżko. Cóż to, będę tu leżał na mrozie.

Kowalka chciała przepraszać i dziękować, lecz hrabia dał jej znak, aby zanieść Antka do izby; tam pomógł go rozebrać Małgorzacie i położyć do łóżka. Następnie poleciwszy dać sobie znać, gdyby Antek zachorował, udał się do pałacu.

Tu nic nie wiedziano o przybyciu hrabiego, który doniósł z drogi, że wkrótce przybędzie, ale nie oznaczył dnia, bo go sam zresztą nie wiedział i ze stacyi kolejowej jechał najętemi końmi. W tym powrocie znalazł na drodze Antka.

Radość w pałacu była wielka; Helena i stara pani nie opuszczały hrabiego ani na chwilę, wypytując jaką miał podróż, czy tęsknił za niemi, czy już teraz w domu zostanie itd. itd. Skoro zaś dowiedziały się, że upadł i rękę uszkodził, posłały natychmiast po doktora. Hrabia gniewał się trochę, że nie czekały do rana, lecz widząc obawę kobiet, poddał się zupełnie ich troskliwej pieczy. Nazajutrz rano przybiegła Małgorzata z płaczem i oznajmieniem, że Antek ciężko zachorował; hrabia posłał mu natychmiast lekarza, a hrabianka i stara pani nosiły co dzień choremu przepisane lekarstwa, mocne rosoły, stare wino itd. Wszystkich chorych w Górowie pielęgnowały same panie, więc i Antek dostał się pod ich opiekę, która była tak skuteczną, że lubo przebył ciężkie zapalenie płuc, pierw wyzdrowiał niż hrabia; złamanie było tak nieszczęśliwe, że rękę trzeba było kilka razy składać.

*(Dokończenie nastąpi.)*

wiekbądź, bo każda jednostka opuszczająca kraj, prędzej czy później stracona dla swoich, tem więcej, że każdy naród przyjmujący z konieczności żywioły obce, niechętnem okiem patrzy na przybyszów i ile możności przeszkadza zachowywaniu zwyczajów i obyczajów ludu przybyłego a stara się w interesie własnym obcy żywioł sprowadzić do zlania się w jedno z ludnością krajową.

Żywszy przypływ wychodźców polskich do Ameryki datuje się od lat 20; obecnie Polacy w Ameryce przedstawiają poważną liczbę, bo mniejwięcej półtora miliona głów. Emigranci, stanąwszy na ziemi amerykańskiej, rozbiegają się na wszystkie strony za zatrudnieniem. W porcie nowojorskim czyha na przybyszów gromadka żydków polskich, którzy Polaka biorą natychmiast w swoją opiekę, na której tenże wychodzi jak nieboszczyk Zabłocki na mydle.

Jeżeli w jakiej miejscowości osiędzie znaczniejsza gromadka naszych, natychmiast zamyślają o budowie kościoła a następnie szkoły, czemu rząd Stanów Zjednoczonych wcale nie przeszkadza. Na Duchowieństwie najbardziej cięży obowiązek działania nietylko religijnomoralnie ale i ożywiania ducha patryotycznego choćby tylko we własnym interesie, bo im mniej będzie katolików Polaków, zachowujących mowę i obyczaje polskie, tem mniejsze będą ich parafie.

Duchowieństwo polskie też — trzeba przyznać — zadanie swe choć w trudnych warunkach spełnia godnie. Obok kościoła i szkoły w każdej parafii polskiej tworzą się bractwa, a raczej towarzystwa o celu religijnym a zarazem i patryotycznym. Obchodzą się pamiątki narodowe z wszelką możliwą okazałością. Ujrzysz przy takich okolicznościch stroje narodowe, orły i herby polskie, usłyszysz dźwięk pieśni rodzinnych, przemowy patryotyczne, niekrępowane żadnym dozorem policyjnym, a wszystko to podnosi ducha, wzrusza serce i na długi czas — wśród pracy w obcym żywiole — zostaje w pamięci i przypomina, że jesteśmy Polakami i mamy nimi zostać.

Drugim a ważnym czynnikiem ku rozbudzeniu ducha narodowego byłoby dziennikarstwo.

Mamy sporą liczbę pism polskich (przeszło 30) ale niestety dobrych niewiele. Niech tylko powstanie gdzieś jakie nieporozumienie, zwłaszcza między księdzem a pojedynczemi członkami gminy lub jakiego komitetu, nieobchodzące wcale nietylko ogółu Polaków ale nawet ludności, wśród której wypadek ma miejsce, a natychmiast w powiększonych rozmiarach i z przekręceniem głoszą o tem światu gazety. Ztąd amerykańsko-polskie czasopisma zamiast podnosić ducha i uszlachetniać a oświecać naród, tylko go demoralizują i zniesławiają imię polskie wobec innych narodowości.

Od dłuższego czasu istnieje o celu narodowym *Związek narodowy polski,* mający za podstawę swego statutu konstytucyę 3 maja. Mógłby ten *Związek* oddać ogromne usługi sprawie ojczystej, ale niestety ludzie stojący u steru tego stowarzyszenia weszli w spór z duchowieństwem i od tej pory powstał w łonie emigracyi nieszczęsny rozdział. W przeciwieństwie do Związku narodowego polskiego partya katolicka utworzyła *Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie* i *Unię katolicką.* Oba stronnictwa silną w swych celach rozwijają agitacyę; w jednej i tej samej parafii istnieją grupy *Związku narodowego* i towarzystwa należące do *Unii* lub *Zjednoczenia.* Jedni przeciw drugim, bracia jednej matki, występują przeciw sobie z zapałem godnym lepszej sprawy. Związek narodowy przez swój organ *Zgoda,* umieszczając w nim wszelkie korespondencye, skierowane przeciw duchowieństwu — osłabia zaufanie ludu do kapłanów i szacunek względem nich; księża znowu muszą, i o ile mogą, tamują rozwój *Związku narodowego* we własnym i wiary interesie, przez co narażają się na nieprzyjemności i szkalowania ze strony przeciwnej. Smutne stosunki.

Wiel. ks. Wincenty Barzyński, proboszcz parafii św. Jadwigi w Chicago, jeden z więcej wpływowych polskich księży w Ameryce, z Nowym Rokiem dal hasło do zgody, by zaprzestać kłótni, ubliżających nam Polakom wobec obcych. Wobec tego jednak, co dotąd zaszło, wątpić należy, czy z tej mąki chleb będzie; zdaje się walka potrwa dalej, zdemoralizuje i rozbije naród — i ani związkowi, ani Duchowieństwu korzyści nie przyniesie.

Amerykę przedstawiają sobie w Europie jako kraj złotem płynący, to też każdy wybierający się za morze spodziewa się zostać jeżeli nie milionerem, to przynajmniej zamożnym człowiekiem. Niestety czasy, kiedy w Ameryce można było zrobić grosz, już zdaje się minęły. Rąk roboczych obecnie więcej, aniżeli ich potrzeba. Właściciele fabryk i przedsiębiorstw mają w czem wybierać, a szczęśliwym może się nazwać ten, który znajdzie zajęcie ciągłe. Widziałem po większych miastach naszych ludzi mnóstwo bez zajęcia; niektórzy po kilka miesięcy, ba nawet rok i dłużej czekać muszą, nim pracę znajdą. Zarobek przeciętny robotnika wynosi dziennie 1 dolar. Przy zamianie na pieniądze innych krajów dolar ma znaczną wartość, w stosunkach jednak amerykańskich znaczy tyle co gulden w Austryi. Zarobek robotnika mimo to wydaje się stosukowo znacznym, boć u nas w kraju zarobnik dziennie guldena nie dostanie; odliczywszy jednak dni nierobocze, czasy kiedy ruch we fabryce ustaje, wydatki na jedzenie, pomieszkanie i t. d. pokaże się przy końcu roku, że nawet przy oszczędnem życiu nie zostanie w kieszeni nic. Chyba jeżeli kto ma skrzętną i gospodarną żonę, która gotowaniem wiktu dla samotnych robotników i praniem obok męża zarabia — taki może jakąś sumkę po latach oszczędzić.

Nowo przybywający z powodu nieznajomości języka są narażeni na wyzyskiwanie ze strony oszustów, zwykle żydków i muszą ciężkie przechodzić próby, a poznałem już wielu, którzy zasmakowawszy kołacza amerykańskiego jedno tylko mieli pragnienie, by zarobić nieco grosza na podróż i wrócić do kraju.

Na pochwałę ludu z Galicyi powiedzieć to można, że w porównaniu do Polaków z innych zaborów więcej za krajem tęsknią. Wielu zostawia żony i dzieci w kraju, pobędą lat kilka w Ameryce, składają oszczędnie grosz do grosza, a zebrawszy sumkę wystarczającą na spłacenie długu obciążającego gospodarstwo w kraju, z radością wracają do stron ojczystych. Polacy z Poznańskiego nie myślą wcale o powrocie, a z zaboru rosyjskiego zapewne o tem myśleć nie mogą. Tyle na teraz, da Bóg, niebawem napiszę więcej.

*Ks. Fr. Jaroń.*

## Wiadomości polityczne.

*Z Austryi.* Sejm szląski w Opawie przeznaczył 200 zlr. na pokrycie kosztów urządzenia zimowej szkoły rolniczej w Cieszynie *z polskim językiem wykładowym*, którą Towarzystwo rolnicze szląskie ma w roku bieżącym tam założyć, a nadto uchwalił wypłacać zapomogę dla tejże szkoły przez lat pięć po 1200 zlr. Uchwała ta ważną jest z tego względu, że w Sejmie szląskim większość mają posłowie narodowości niemieckiej, którzy dotąd zawsze starali się o zniemczenie polskiej ludności na Szląsku.

Sejm morawski w Bernie postanowił zaprowadzić na Morawie rady powiatowe na wzór naszych naszych galicyjskich. Pokazuje się z tego, że rady powiatowe są urzędem pożytecznym, skoro obecnie starają się o ich zaprowadzenie także i w tych krajach austryackich, gdzie ich dotąd niema.

*Z Prus.* Pisaliśmy poprzednio, że ludność niezadowolnioną jest z pruskiej ustawy o szkołach ludowych i dlatego z radością powitała projekt nowej ustawy, przedłożony sejmowi pruskiemu w Berlinie przez pruskiego ministra oświaty hr. Zedlitza. Szczególniej polskiej ludności na Szląsku pruskim, w Poznańskiem, w Prusach zachodnich i wschodnich wiele na tem zależało, aby Sejm pruski nową ustawę według projektu ministra uchwalił i dlatego to na licznych wiecach oraz w podaniach na piśmie przedkładanych upraszała o uchwalenie tej ustawy, zezwalającej przynajmniej na to, aby dzieci katolickie przez katolickich nauczycieli były uczone. Atoli z drugiej strony niemieccy liberalni posłowie do spółki z niemieckimi żydami narobili z tego powodu w Niemczech takiego hałasu, domagając się utrzymania dotychczasowej ustawy szkolnej, że w sejmie pruskim tylko część posłów katolickich oświad-



Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim.

czyła się za nową ustawą. Obecnie dochodzą z Berlina wiadomości, że minister Zedlitz, przekonawszy się, że w sejmie nie potrafi pozyskać znacznej większości posłów celem uchwalenia nowej ustawy, podał się do dymisyi, to jest ustąpił ze swego urzędu. Z tego widoczna, że sejm nie uchwali nowej ustawy, że stara i nadal obowiązywać będzie, i że nauczyciele wyznania luterańskiego będą i nadal uczyć katolickie dzieci katolickiego katechizmu. Można sobie wyobrazić, co to będzie za nauka.

*Z Syberyi.* Syberya, dokąd rząd rosyjski wysyła polskich chłopów z Podlasia na wygnanie za wierność dla świętej katolickiej wiary — zamieszkałą jest jeszcze w znacznej części prze pogan. Obecnie dochodzą wiadomości z tamtych stron, że rząd rosyjski zabrał się do nawracania pogan na prawosławie, oczywiście na sposób moskiewski. Misyonarz, prawosławny pop, zjeżdża do wsi syberyjskiej, przez pogan zamieszkałej, w towarzystwie wojska kozackiego. Spędzają ludność batami na jedno miejsce i każą jej prosić o chrzest. Opornych sieką kozacy nahajkami, posłusznym daje pop po rublu za przyjęcie chrztu i zapisawszy do księgi nowych wyznawców carskiej wiary, rozpędza ich do domu. O nauce religii, o umoralnieniu niema i mowy. Póki w ten sposób nawracano ludność pogańską, zamieszkującą północną część Syberyi, ludność ciemną, nie umiejącą sobie radzić, było jeszcze cicho, ale rzecz inny wzięła obrót od czasu, kiedy prawosławni zabrali się do ludności w południowej części Syberyi. Przedewszystkiem znaczna część Mongolów-Buddystów, nawracanych na prawosławie, przeniosła się do Chin, przez co opustoszały wielkie obszary ziemi. Inni chwycili za broń, wypędzili prawosławnych popów i wzniecili powstanie w guberniach tobolskiej i tomskiej. W kraju tak olbrzymim jak zachodnia Syberya, tak prawie bezludnym, pozbawionym dróg, bunt szerzy się powoli ale niewstrzymanie. Wiadomości o nim są skąpe. Wiadomo tylko, że władze rosyjskie schroniły się do obwarowanego miasta Tiumenia, i że wielka i jedyna handlowa droga z nad Bajkału ku Uralskim górom jest przerwaną.

Prawdopodobnie walczyć musi z powstańcami rosyjskie wojsko. Dowiemy się o tem niezawodnie za jakie kilka miesięcy, już atoli dzisiaj sama myśl o tem smutkiem nas przejmować musi, gdyż wojsko rosyjskie na Syberyi złożone jest w ogromnej większości z rekrutów branych z Królestwa Polskiego, z synów polskich włościan, którym rząd rosyjski nie dowierza i dlatego nie zostawia ich w Polsce, lecz wszystkich wysyła do Syberyi, zkąd już mało który wraca. Tak to polscy chłopi krew przelewać i życie dawać muszą za carską wiarę, stawać w obronie popa, który batem nawraca pogan zamiast głosić im prawdy nauki Chrystusa i miłością pozyskiwać dla chrześcijanizmu.

---

## Różne rady gospodarskie.

**Dychawica u koni.** Jedną z najbardziej częstych chorób, na jaką zapadają konie, jest dychawica, którą nie właściwie przezywają w niektórych okolicach kraju podpaleniem. Objawia się choroba ta nieustanną dusznością, pochodzącą wskutek rozdęcia płuc z powodu szybkiego biegu i ciągnienia zbyt ciężkich ciężarów. Prócz tego duszność objawia się również wskutek zakurzonej lub zepsutej paszy, a także sprowadza ją często żywienie koni roślinami strączkowemi, jak np. grochem, bobem i t. p.

Chorobę tę poznać można łatwo, bo koń dychawiczny oddycha podwójnie, pierwszy oddech jest krótszy a drugi dłuższy. Przy tem następuje wstrząśnienie całego ciała, a podczas biegu męczy konia kaszel krótki a głuchy.

Dlatego też koń dychawiczny łatwo się poci, zadycha i jest niezdatny ani do pracy, ani dłuższego ruchu, podczas którego często uczuwa brak tchu, powodujący nawet uduszenie.

Koń dychawiczny niema żadnej gorączki, ma apetyt dobry, dobrze wygląda, tylko przyspieszony oddech i tak zwane robienie bokami daje nam poznać odrazu chorobę. Gdy go się zaś uciśnie za gardło, wówczas kaszle głosem słabym i przytłumionym. Podczas i po biegu, gdy koń się zmęczy, oddycha 60 do 70 razy na minutę, a przytem całe ciało się porusza, kiszka zaś odchodowa przy każdym wdechu wyłazi nazewnątrz, przy wydechu zaś powraca na miejsce.

Dychawica jest bardzo trudna do wyleczenia, a raczej daje się ona wyleczeć tylko w początkach. Wówczas należy jeno trzymać konia ciepło, unikać przeziębienia, t. j. nagłego przechodu z miejsc ciepłych do zimna, i żywić pokarmami lekko strawnemi (otręby, buraki, marchew) a za napój dawać gotowane siemię lniane z dodatkiem nieco soli kuchennej lub glauberskiej. Unikać zaś należy karmienia sianem lub słomą.

W Anglii używają zwykle jako lekarstwa na dychawicę wody smołowej, która sporządza się w ten sposób, w 20 kwartach wody moczą kulkę smołową wielkości jaja kurzego w przeciągu 10 do 12 godzin. Za każdym razem, gdy podają napój ten koniowi, wprzód go dobrze skłócą. Koń zrazu niechętnie pije tę wodę, to też dla zachęty domięszywa się z początku otrąb lub mąki jęczmiennej, póki się nie przyzwyczai do napoju.

Gdyby podane przez nas środki nie pomogły zwierzęciu, naówczas należy zwrócić się do weterynarza,

który umie w każdym razie umniejszyć cierpień dychawicznemu koniowi, choć zupełnie go nie wyleczy z tej nieuleczalnej — jak powiedzieliśmy — choroby.

**Czy smarowanie wapnem jest szkodliwe drzewom owocowym czy pożyteczne?** Pytanie to poruszano już w ostatnich czasach niejednokrotnie i wiele pism potępiło bezwarunkowo użycie wapna, a to z powodu, iż ono nie zabezpieczając bynajmniej drzewa od szerzenia się robactwa, pociąga natomiast za sobą wiele zgubnych następstw. Jednak we wszystkich czynnościach tego rodzaju trzeba mieć na uwadze sposób, w jaki wykonywane zostały. Jeżeli nie oczyści się drzewa z kory, mchu i porostów, zanim go się wapnem obieli, nie osiągnie się z tej czynności żadnej korzyści, bo wszelkie owady będą dalej szerzyć swoje zniszczenie. Bezskutecznem jest również smarowanie wapnem drzewka młodego, gdyż gładka i czysta kora jego nie potrzebuje tego wcale. Oczyściwszy jednak starannie drzewo stare i pobieliwszy je potem wapnem, przekonamy się niezawodnie, że nietylko wygubimy tym sposobem wszelkie szkodliwe owady, ale pobudzimy drzewo do wytworzenia zdrowej kory, a przez powleczenie jasną barwą zabezpieczymy je od zbytniego działania promieni słońca wiosennego.

## NOWINY.

— **Arcyksiążęta: Albrecht i Rajner** zajęli się gorliwie ludnością nawiedzoną głodem a zamieszkałą w ich dobrach. Z Żywca, gdzie obszerne włości posiada arcyksiążę Albrecht, donoszą, iż tenże polecił rozpocząć jak najpieszniej budowę drogi z Osielca do Sidziwy, w celu dostarczenia ludności zarobku. Prócz tego kazał sprowadzić kilkanaście wagonów zboża na zasiew, które rozdzielane bywa włościanom za odrobkiem na wiosnę. Również arcyksiążę Rajner przeznaczył dla włościan dotkniętych głodem, w dobrach swoich, w powiecie myślienickim 2000 złr. na zakupno ziarna do siewu, a 500 złr. do rozdzielenia zaraz za odrobkiem.

— **Pożary** w kraju w ostatnich dniach były następujące: w Sułkowicach, w powiecie wadowickim, pożar zniszczył dom i część budynków gospodarskich wraz z kresencyą; szkoda wynosi 2540 złr. — w Tarnobrzegu spłonęła fabryka świec. — w Samborze, na przedmieściu ogień zniszczył 3 zagrody. — W Broszniowie zgorzał tartak, a pożar był tak gwałtowny, że w Rożniatowie o 7 mil odległym, można było czytać na rynku. Ratowali tylko włościanie miejscowi, a ratowali energicznie, skoro ocalili inne przyległe budynki z tarcicami i klocami, które już zaczęły tleć. — W Wołkowcach pod Borszczowem wybuchł pożar w cerkwi i zniszczył do szczętu wielki ołtarz.

— **Złote wesele.** W Skorykach, w powiecie zbaraskim odbyło się 6 marca b. r. złote wesele włościanina Dominika Sawickiego i żony jego Katarzyny. Staruszkom pobłogosławił ks. proboszcz Cisło, w obecności dzieci, wnuków i prawnuków.

— **Ogłoszenie do wnoszenia podań na kurs nauki chmielarstwa w Starem Siole pode Lwowem.** Pod Lwowem w Starem Siole przy browarze hr. Romana Potockiego, urządza Towarzystwo gospodarskie galicyjskie co roku naukę uprawy chmielu. Nauka trwa przez siedm miesięcy, a uczniowie otrzymują tam zasiłek na utrzymanie w kwocie 60 złr., co zupełnie wystarcza na ich utrzymanie. Pierwszeństwo w przyjęciu mają ci, którzy już się trochę znają na ogrodnictwie a umią czytać i pisać. Oprócz nauki chmielarskiej uczą się tam uczniowie czytania, pisania i rachunków.

Kto chce się podać do tej szkoły, powinien najdalej do końca marca wnieść podanie do Komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie (ulica Ossolińskich l. 15) i dołączyć:

metrykę chrztu na dowód, że ukończył 18 lat życia i świadectwo szkolne.

Każdy przyjęty na kurs nauki chmielarstwa, ma mieć ze sobą potrzebną odzież i bieliznę, jakoteż pościel.

Roboty w chmielniku szkolnym, wykonują uczniowie bezpłatnie, jeżeli zaś pracują w chmielarniach dworskich otrzymują wynagrodzenie pieniężne.

— **Podziękowania.** W. Pan Maurycy Straszewski, właściciel dóbr Radlowskich i t. d. zaprenumerował dla tutejszej szkoły w Woli radłowskiej pisemko *Krakus*, za co składamy mu publiczne podziękowanie staropolskiem Bóg zapłać. *Jan Tarchała*, wójt.

Wielm. Pan Maurycy Straszewski właściciel dóbr i poseł do Rady państwa, zaprenumerował od roku pismo ludowe *Krakus* dla Boguchwały i Lutoryża, celem podniesienia oświaty w tych gminach. W roku zaś bieżącym, darował J. W. Maurycy Straszewski 12 ubrań zimowych dla najuboższej dziatwy szkolnej. Za tę staranność około oświaty ludu, jak również za hojny dar, składają nauczyciele Boguchwały i Lutoryża w imieniu gmin i ubogiej dziatwy szkolnej czcigodnemu Ofiarodawcy publiczne podziękowanie: „Bóg zapłać!“

*Pelc* nauczyciel w Boguchwale, *Sernicki* nauczyciel w Lutoryżu.

Świetny Wydział powiatowy, prenumeruje już drugi rok gazetkę *Krakus* dla tutejszej gminy a względnie i dla Kółka rolniczego. Za który to dar podpisani imieniem gminy i Kółka Rolniczego, składają Świetnemu Wydziałowi staropolskie, serdeczne: „Bóg zapłać“.

*Jędrzej Piętak* przełożony gminy Wielowieś, *Walenty Kuraś* zastępca przew. Kółka.

Niniejszem donosi Zarząd szkoły, że zaprenumerowane czasopismo *Krakus* przez Świetny Wydział powiatowy w Limanowej, dla Zarządu szkoły w Krasnem-Lasocicach regularnie co tydzień przychodzi. Przy tej sposobności upraszа Zarząd szkoły szanowną Administracyę o umieszczenie w swym czasopiśmie podziękowania, które Zarząd szkoły składa Świetnemu Wydziałowi Rady powiatowej w Limanowej za zaprenumerowanie czasopism *Krakusa* i *Niedzieli*.

*Ogorzały Józef*, nauczyciel.

— **Nowe Czytelnie ludowe.** W Dobrzechowie otwarto nową Czytelnię 14 lutego staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej i założono też Kółko rolnicze Przy otwarciu był ks. kanonik Fischer, proboszcz miejscowy, i pouczał zgromadzonych w sali szkolnej włościan o celu zakładania Kółek i Czytelni, wykazując też potrzebę oświaty i kształcenia się przez czytanie pouczających książek. Przemawiał potem do

gospodarzy delegat Kółek rolniczych p. Świątecki z Godowy, a następnie wybrano Zarząd Kółka, do którego wpisało się zaraz 28 gospodarzy. Do założenia Czytelni i Kółka przyczynił się najwięcej ks. proboszcz Fischer. (*P. Zduń*, nauczyciel). — W Głuchowie założyło to samo Towarzystwo krakowskie nową Czytelnię i przysłało jej *Krakusa* oraz 108 różnych książek. Uroczystość otwarcia Czytelni odbyła się 10 stycznia b. r., a dokonał jej ks. J. K., miejscowy katecheta, którego lud bardzo kocha i szanuje. Obecnym był także przy otwarciu p. St. Lewicki, zarządca obszarów dworskich hr. Romana Potockiego, i złożył dla Czytelni 5 zł. Tak ks. katechecie jak i p. Lewickiemu podziękował za tę troskliwość o oświatę ludu wójt głuchowski Tomasz Fałta w imieniu całej gminy. Kierownik zaś Czytelni, Fr. Zając, składa na tem miejscu publiczne podziękowanie krakowskiemu Towarzystwu oświaty za jego hojne uposażenie Czytelni w książki i gazetkę *Krakus*.

— **Nagła śmierć.** Z Grodziska koło Strzyżowa piszą nam: Szanowna Redakcya zechce w *Krakusie* umieścić wiadomość a to dla przykładu innych. Dnia 15go b. m. we wsi Grodzisku zdarzył się nader smutny i straszny wypadek. Oto jeden gospodarz, nałogowy pijak, z sąsiedniej wsi Tropi, Józef Górka, sprzedawszy na jarmarku w Strzyżowie trzy wiązki słomy, tak się upił za uzyskane pieniądze wraz z swym synem Franciszkiem, 13-letnim chłopakiem, że idąc do domu przez Grodzisko obaj na polu pomarli. Pominęli oni miedzę, która do ich domu prowadziła, a wlazłszy na orne pole nie mieli na tyle siły, by przez rozmiękczoną rolę przejść mogli, gdzie się też do snu ułożyli. Ciała ich znaleziono na drugi dzień popołudniu. Syn o 20 kroków dalej zaszedł od ojca. — Tak to bywa pijanicy!

*Walenty Stanisławczyk,* nauczyciel.

— **Kradzież w kościele.** W Złoczowie zakradli się w nocy złoczyńcy do kościoła i zabrali z tamtąd złocony kielich, dwa lichtarze i 30 zł. gotówką. Śledztwo w toku.

— **Nowy most** mają budować na Sanie pod Przemyślem.

— **Kupiony żyd.** W pewnej wiosce pod Rymanowem wieśniak imieniem Marceli wracając z jarmarku, wstąpił do karczmy. Gdy się arendarz z rozmowy z nim dowiedział, że nic na jarmarku nie kupił, chciał sobie z wieśniaka zażartować i powiedział mu, żeby sobie jego samego (t. j. żyda) kupił za 5 zł. Wieśniak zgodził się na to i przy świadkach dał mu 5 zł. Po poczęstunku zabierając się do domu, kazał żydowi iść za sobą, ale żyd począł się śmiać i kpić z wieśniaka. Wtedy ten nie namyślając się długo złapał żyda na plecy i wyniósł go na dwór na sanie. Obecni w karczmie gospodarze, widząc że Marceli nie żartuje, poczęli go namawiać, aby dał pokój i wziął napowrót od żyda pieniądze. Marceli nie chciał się z początku na to zgodzić, ale wreszcie przystał z tym warunkiem, aby żyd za karę poczęstował wódką wszystkich w karczmie obecnych, co też żyd uczynił, a nadto musiał ich przeprosić, że chciał z chłopa zażartować.

— **Z zaczadzenia** umarły w Kliwińcach w pow. husiatyńskim trzy osoby, t. j. pewna 78-letnia staruszka i jej wnuczka z mężem.

**Przysięga Kościuszki.** (Objaśnienie ryciny na str. 9). Jużeśmy wspomnieli w 9 numerze *Krakusa*, że po drugim rozbiorze Polski naród nasz począł myśleć o odbudowaniu Ojczyzny przez zbrojne powstanie. Obliczywszy siły swoje, poczęli się przodkowie nasi oglądać za dowódcą i upatrzyli sobie Tadeusza Kościuszkę, znanego ze swej waleczności, bawiącego wówczas zagranicą w Lipsku. Kościuszko na wezwanie narodu przybył do Krakowa i tu 24 marca 1794 złożył na Rynku uroczystą przysięgę wobec wojska i ludu, że powierzonej mu władzy użyje tylko dla obrony ziemi polskiej i odzyskania niepodległości narodu. Nasza rycina przedstawia właśnie tę uroczystą chwilę przysięgi.

## Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 22 marca.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 35 ct. do 11 złr. 70 ct., za czerwoną od 11 złr. 10 ct. do 11 złr. 55 ct., za żółtą od 11 złr. — ct. do 11 złr. 45 ct., za żyto od 9 złr. 75 ct. do 10 złr. 25 ct., za jęczmień browarny od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., na paszę od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 70 ct., za owies od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 20 ct., wyka od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

## Kalendarzyk tygodniowy.

| Dnia | Święta rzymskie | Wschód słońca | | Zachód słońca | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | god. | min. | god. | min. |
| 27 | Nied. *Środopostna.* Jana pust. i Rup. | 5 | 47 | 6 | 11 |
| 28 | Pon. Sykstusa pap. i wyzn. 🌑 | 5 | 45 | 6 | 12 |
| 29 | Wt. Eustachego op. i Cyryla dyak. | 5 | 42 | 6 | 14 |
| 30 | Śr. Kwiryna męcz. Zozyma i Anieli. | 5 | 40 | 6 | 16 |
| 31 | Cz. Balbiny i Korneli pp. | 5 | 38 | 6 | 17 |
| | *Kwiecień ma dni 30.* | | | | |
| 1 | Piat. Hugona b. i Teodory m. | 5 | 35 | 6 | 19 |
| 2 | Sob. Franciszka z Pauli wyzn. | 5 | 33 | 6 | 21 |




Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

***Ksiądz Marceli Dziurzyński.***

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.